

Teksty Drugie 1998, 4, s. 5-32



# Granice tekstu – mgławice tekstu

Wojciech Kalaga

# Opinie

*Wojciech Kalaga*

## **Granice tekstu – mgławice tekstu**

**1.** Dyskurs ostatnich dziesięcioleci nieodwołalnie zachwiał pojęciem tekstu. W istocie współczesna jego historia to pełna napięcia opozycja między próbami ustanowienia tekstu jako zamkniętej całości a jego własną skłonnością do transcendencji i umykania owej całości, do przelewania się poza wyznaczone granice. W kontekście poststrukturalizmu – a szerzej, także postmodernizmu – pytanie o te granice, postawione w tytule ma dwojaki charakter. Po pierwsze, jest to pytanie o sposób i możliwość wytyczenia granic samego tekstu pojmowanego jako konkretny twór o własnej tożsamości (przy czym tekstu nie rozumiemy tu w sposób materialny, jako zadrukowanej czy w inny sposób zagospodarowanej powierzchni, a jako byt zajmujący przestrzeń dyskursywną, jako coś, co obok materialnego *signifiant* obejmuje także wirtualne sfery semantyczno-przedstawieniowe). Po drugie, może to być pytanie nie o granice wyznaczające tożsamość konkretnego tekstu, a o granice, do których tekst czy tekstualność w ogóle może sięgać lub, by sformułować to samo na odwrót, pytanie o zakres rzeczywistości pozostającej poza wpływem tekstualności, zdolnej oprzeć się tekstowi, czyli, jeszcze inaczej, pytanie o sferę autonomicznego referenta w swym kształcie zupełnie niezależnego od tekstu.

W tym szkicu chcę zająć się przede wszystkim pytaniem pierwszym, choć drugie zapewne będzie się przewijać pośrednio na jego margine-

sach, czyniąc zadość mgławicowości postulowanej w tytule. Owo zadośćuczynienie nebularnemu charakterowi tekstu okaże się niewątpliwie wyzwaniem dla wielu przekonań ugruntowanych w naszej rodzimej tradycji tekstologicznej, kierując uwagę bardziej ku transgresji niż ograniczeniu<sup>1</sup>. Zanim jednak przejdę do omówienia tych sił wewnątrz tekstu, które stanowią o jego amorficznej tożsamości i zanim zaproponuję ogólną metaforę, która, moim zdaniem, najlepiej oddaje istotę tekstualności, muszę krótko przedstawić – jako polemiczne tło – typologię najbardziej reprezentatywnych stanowisk metodologicznych, czy to *explicite*, czy *implicite* wydających swój osąd o granicach tekstu oraz o zasięgu i odporności tych granic. Wybrałem autorów i kierunki znane ogółowi czytelników, by tym wyraźniej pokazać, iż nawet tam, gdzie nie padają wypowiedzi bezpośrednio dotyczące ram tekstowych, kwestia ta zawsze w jakiś sposób jest implikowana.

1. Pierwsze i najbardziej rozpowszechnione z tych stanowisk ujmuję tekst jako obszar radykalnie zamknięty. Jest to stanowisko najmocniej osadzone w tradycji myślowej Zachodu – od Arystotelesa poprzez Kartezjusza, po strukturalizm – tradycji, dla której całościowość i wyraziste odgraniczenie stanowi naturalną właściwość rzeczy. Nie kwestionowane przez wieki przekonanie, iż napisany tekst jest definitywnie zamkniętą w sobie całością, przeniknęło sposób myślenia dziesiątek pokoleń i stało się do dziś (lub raczej: niemal do dziś) obowiązującym aksjomatem. W znacznej mierze zawdzięczamy to przeświadczenie wpływowi *Poetyki* Arystotelesa i zawartemu w niej naciskowi na kompletność i holistyczny charakter dzieła sztuki. Dla Arystotelesa (w *Physikè akróasis*) całość to coś, czego żadna część nie pozostaje na zewnątrz, np. człowiek lub pudełko. Każdy zatem tekst, będąc taką całością – takim „pudełkiem” – stanowi ograniczony i odgraniczony byt.

Przeświadczenie o tak ścisłym odgraniczeniu i zamknięciu tekstu może w sposób naturalny i bezrefleksyjny wynikać z wiary w pewien porządek świata, ale może też być świadomym postulatem metodologicznym. Przedstawiciel Nowej Krytyki amerykańskiej musiał zakładać ho-

<sup>1</sup> Zob. w podobnym duchu artykuł A. Szahaja *Teksty na wolności (strukturalizm – poststrukturalizm – postmodernizm)*, „Kultura Współczesna” 1993 nr 2, s. 5–13. Losy tekstu w przelomie poststrukturalistycznym i postmodernistycznym sytuuje w różnych kontekstach pierwsza część *Tekstowego świata* R. Nycza, Warszawa 1995.

listyczny charakter dzieła literackiego, by utrzymać zasadność takich kluczowych pojęć krytycznych, jak jedność (*unity*), zwartość (*coherence*) czy wewnętrzna harmonia. Podobnie dla wielu hermeneutów interpretacja – jako istota ich działalności – warunkowana jest autonomią tekstu oraz przekonaniem, iż „znaczenie tekstu należy rozumieć i konstruować jako całość, uznając jego charakter ustrukturuwanej totalności nieredukowalnej do zdań, z których się składa”<sup>2</sup>. Niezależnie jednak od obecności lub braku motywacji metodologicznej samo założenie, że tekst jest zamkniętą i ograniczoną totalnością, w sposób konieczny narzuca mu wyraziście zarysowane granice: tekst przecież jest czymś, czego żadna część nie znajduje się na zewnątrz. To właśnie ta domniemana obecność ramy pozwala na bezpieczne i pewne odkrywanie znaczenia, harmonii czy struktury we wnętrzu przez nią zakreślonym.

Najwyraźniej chyba artykułując tę konieczność ramy przedstawiciele ortodoksyjnego strukturalizmu. O ile dla hermeneuty czy badacza z obszarów Nowej Krytyki rama – choć przy pełnym uświadomieniu jej nieodzowności – jedynie *implicite* towarzyszy zakładanej totalności tekstu, to wielu strukturalistów i wyrosłych z tradycji strukturalistycznej semiotyków z naciskiem werbalizuje jej konieczność jako podstawowy warunek umożliwiający wewnętrzną analizę struktury. Niech przykładem tu będą ustępy z klasycznych już prac Łotmana i Uspienskiego, z których żaden nie pozostawia wątpliwości co do istotności granic tekstu: „Ranga problemu «ramy», czyli granic utworu artystycznego, wydaje się dość oczywista. [...] Musimy podkreślić generalną semiotyczną rangę [ramy]”<sup>3</sup>; „należy zauważyć, że strukturalizacja i ograniczenie tekstu są ze sobą powiązane”<sup>4</sup>. Co więcej, rama stanowi kryterium samej definicji tekstu jako przedmiotu badań:

Tekst jest całością jako przedmiot [...] Każdy tekst literacki jest zamknięty ramą, która m.in. spełnia tę funkcję, że mówi o nim jako o tekście właśnie, wskazuje nań jako na tekst.<sup>5</sup>

Dzięki swej właściwości ograniczenia [*limitedness, boundedness*] tekst przeciwstawia się ponawianej nieustannie aktywności mowy. Tekst zawsze posiada pewne granice [*bounda-*

<sup>2</sup> J. B. Thompson *Studies in the Theory of Ideology*, Cambridge 1984, s. 180–181. Wszystkie cytaty obce, jeżeli nie zaznaczono inaczej, w przekładzie autora.

<sup>3</sup> B. Uspienski *Poetyka kompozycji. Struktura tekstu artystycznego i typologia form kompozycji*, przeł. P. Fast, Katowice 1977, s. 199–200.

<sup>4</sup> J. Łotman *Struktura tekstu artystycznego*, przeł. A. Tanalska, Warszawa 1984, s. 79.

<sup>5</sup> M.R. Mayenowa *Poetyka teoretyczna*, Wrocław 1974, s. 291.

ries], które oddzielają go od innych tekstów. [...] Przeciwstawiając się innym tekstom, tekst uzyskuje pewną niezależność i autonomię istnienia.<sup>6</sup>

Ograniczenie. Tekstowi właściwe jest ograniczenie. Pod tym względem tekst przeciwstawiony jest, z jednej strony, wszystkim nie należącym do niego zmateriałizowanym znakom, zgodnie z zasadą zawierania-niezawierania. Z drugiej strony przeciwstawiony on jest wszystkim strukturom o nie oznaczonych wyraźnie granicach [...].<sup>7</sup>

Powyższe cytaty nie tylko odzwierciedlają binaryzm myśli i kultury Zachodu (ten sam binaryzm, który daje podstawy takim oczywistym do niedawna dychotomiom, jak wewnątrz-zewnątrz, prawda-falsz, podmiot-przedmiot itd.), ale też bezspornie wskazują na dwojaką rolę ramy tekstowej. Z jednej strony zadaniem ramy jest radykalne wyłączenie poza tekst tego wszystkiego, co nim nie jest, a z drugiej strony pełni ona rolę obronną przed obcym wpływem, chroniąc niezmiennność wnętrza, immanentność znaczenia czy struktury jako ostatecznego telosu.

2. Pragnieniu utrzymania pełnej autonomii wnętrza, gwarantującej jego niezmiennść, może jednak towarzyszyć świadomość nieuniknionej ingerencji w tekst różnorodnych czynników zewnętrznych. Tego rodzaju metodologiczny niepokój prowadzi do polaryzacji tekstu, znamiennej dla drugiego stanowiska, które chcę omówić. Polega ono na dążeniu do zachowania nie zmienionej i immanentnej struktury wnętrza tekstu przy jednoczesnym uzmysłowieniu sobie konieczności zmian w nim samym lub w jego relacjach z uniwersum interpretacyjnym. Polaryzacja zakłada zatem z jednej strony zamknięcie tekstu, z drugiej zaś szuka teoretycznie uzasadnionego otwarcia dla zewnętrznej interwencji, szczególnie zaś dla interwencji postrzegającego podmiotu. Z tego względu – choć silna obecność odgraniczającej ramy jest tutaj wyraźnie implikowana – musimy odróżnić to stanowisko od poprzedniego i omówić je jako odrębną postawę metodologiczną. Jako przykład posłużę się teoretyczną propozycją przedstawiciela hermeneutyki amerykańskiej, E.D. Hirscha<sup>8</sup>.

---

<sup>6</sup> S.I. Gindin *What is Text as a Basic Notion of Text Linguistics*, w: *Text vs Sentence*, ed. J.S. Petofi, Hamburg 1981, s. 107–111.

<sup>7</sup> J. Łotman *Struktura tekstu artystycznego*, s. 77.

<sup>8</sup> Zupełnie odmienna w swej zewnętrznej warstwie, ale również w „głębokiej strukturze” zakładająca polaryzację, jest teoria dzieła literackiego i jego odbioru, wyłożona przez Romana Ingardena. Zob. mój tekst dyskusyjny w tym tomie.

Hirsch – idąc śladem dawnych hermeneutycznych podziałów na *subtilitas intelligenti* i *subtilitas explanandi* – dostrzega różne rodzaje aktywności interpretacyjnej, szczególnie zaś przeciwstawia sobie rozumienie i interpretację („sztuka interpretacji”, pisze, „i sztuka rozumienia stanowią funkcje odrębne, choć zbyt często utożsamiane”<sup>9</sup>). Za tym rozróżnieniem hermeneutycznych modalności kryje się istotna przesłanka filozoficzna, a mianowicie założenie, iż istnieją ontologiczne różnice między przedmiotami, na które kierujemy naszą działalność poznawczą, tj. że istnieje – jak zobaczymy niżej – aspekt tekstu, który jest niezmienny i stały, oraz aspekt, który z natury swej ulega zmianom. Nakaz tekstowej stabilności jest dla Hirscha pierwszym warunkiem obiektywnej interpretacji: „Prawomocność interpretacji wymaga normy – znaczenia, które jest określone i niezmienne”<sup>10</sup>. Znaczeniem tym jest znaczenie werbalne (*verbal meaning*), nadane tekstowi przez autora. Rozumiane jako *mens auctoris* znaczenie okazuje się odporne na wszelką zmianę czy wpływ historii:

Kiedy zatem twierdzę, iż znaczenie werbalne jest określone, mam na myśli to, że posiada ono swoją własną tożsamość [*is self-identical*]. Dalej, mam na myśli to, iż zawsze pozostaje ono takie samo – że jest niezmienne.<sup>11</sup>

W obronie przed relatywizmem, Hirsch wprowadza tu znaczenie jako ponadczasową i ponadhistoryczną kategorię – jako swego rodzaju *noumenon* o niezmiennej idyntyeczności; czyni to zaś, płacąc cenę uznania intencji autorskich za podstawowe kryterium legitymizacji i za przedmiot absolutny. Warunkiem takiego kroku jest jednak otoczenie wnętrza tekstu ochronną barierą, ramą, która powstrzyma wszelkie zewnętrzne czynniki zmiany i ochroni jego totalność: znaczenie jest „bytem [*entity*], który posiada granicę, ze względu na którą coś przynależy doń lub też nie”<sup>12</sup>.

Jak nietrudno dostrzec, ten defensywny krok Hirscha nie jest wolny od ambiwalencji, krytyk ów zdaje sobie bowiem sprawę, iż sprowadzenie

---

<sup>9</sup> E. D. Hirsch *Rozumienie, interpretacja i krytyka*, w: *Znak, styl, konwencja*, pod red. M. Głowińskiego, Warszawa 1977, s. 201. (Przekład jednego z rozdziałów *Validity in Interpretation*, New Haven and London 1967).

<sup>10</sup> Tamże, s. 126.

<sup>11</sup> Tamże, s. 46.

<sup>12</sup> Tamże, s. 50.

całej semantycznej sfery tekstu do statusu skostniałej bryły nie wytrzymuje krytyki. W opozycji – i równolegle – do niezmiennego znaczenia, postuluje więc Hirsch obecność zmiennego i historycznego aspektu tekstu, który nazywa w y m o w ą (*significance*). Zróżnicowanie semantyczne tekstu przedstawia się następująco:

Znaczenie jest tym, co zostaje zaprezentowane [*represented*] przez tekst: tym, co chciał powiedzieć autor, posługując się konkretną sekwencją znaków. Wymowa natomiast oznacza relację między znaczeniem a osobą lub pojęciem czy też sytuacją, czy czymkolwiek innym, co możemy sobie wyobrazić<sup>13</sup>.

a inaczej, między znaczeniem a szeroko pojętym kontekstem.

Postawa Hirscha unaocznia zatem konflikt między postulatem stabilności i koniecznością zmiany – konflikt, który ucieleśnia się w rygorystycznie przeprowadzonej granicy między „oryginalnym” i niezmiennym (tj. autorskim) znaczeniem a uzależnioną od kontekstu, relatywną i zmienną wymową. Polaryzujący charakter stanowiska Hirscha wynika ze zderzenia, z jednej strony, przywiązania do totalności, z drugiej zaś, świadomości wymykania się owej totalności spod kontroli. Pragnienie utrzymania tej kontroli („wymowa znaczenia tekstowego pozbawiona jest podstaw i obiektywności, jeżeli znaczenie nie pozostaje niezienne”<sup>14</sup>; przejawia się w paradoksalnym stwierdzeniu, iż „zmiannę znaczenia tekstu można wyjaśnić, mówiąc, iż znaczenie tekstu pozostało niezienne, podczas gdy zmieniła się jego wymowa”<sup>15</sup>.

3. Polaryzacja tekstu jest wynikiem uświadomienia sobie konieczności dialogu tekstu z dyskursem, z innymi tekstami, z systemem kultury, z odbiorcą – a krótko mówiąc, z Innym, czyli tym, co język angielski nazywa *the Other*, zaś francuski *l'autre*. Temu uświadomieniu dialogicznego charakteru tekstu, jak widzieliśmy, towarzyszy jednak równie

---

<sup>13</sup> Tamże, s. 8. Dla Hirscha interpretacja jest „komentarzem do znaczenia”, które jest określone [*determinate*], na drodze do „osądu” wymowy, która nie zna ograniczeń [*its boundless*].

<sup>14</sup> Tamże, s. 214.

<sup>15</sup> Tamże, s. 213. Analizę innych skutków dualizmu znaczenia i wymowy przedstawia T. K. Seung w książce *Semiotics and Thematics in Hermeneutics*, New York 1982. Jak m. in. słusznie stwierdza ów autor, rozróżnienia między znaczeniem jako stabilnym przedmiotem poznania i wymową jako wartością nie można pogodzić z postulowaną przez Hirscha analogią do Fregeańskiej dychotomii sensu i znaczenia (*Sinn* i *Bedeutung*).

silne przekonanie o potrzebie zachowania jego pełnej oddzielności, autonomii i odporności na wpływy z zewnątrz. Dialogiczność tekstu jest w takim ujęciu jedynie pozorna, a jego relacja z zewnątrz pozostaje w istocie jednokierunkowa i monologiczna. Pełną dialogiczność tekstu wykazać może jedynie radykalnie odmienny styl myślenia, który nie opiera się na założeniu immanentności jednostek czy struktur znaczeniowych. Takie podejście najlepiej – i najoryginalniej – reprezentuje dzieło Michaiła Bachtina (a potem oczywiście teoretyczny trend wywodzący się z jego myśli). Wprawdzie pojęcie tekstu jako odrębnej całości zostaje tu ciągle zachowane, ale granica ulega nieodwracalnej perforacji, umożliwiającą stały dialog między wnętrzem i zewnątrz tekstu, stałą dyskursywną osmozę. Właśnie o s m o t y c z n y c h a r a k t e r t e k s t u jest naczelną cechą eksponowaną przez trzecie stanowisko, które chcę wyróżnić.

Jak wskazują powyższe uwagi, tekstowa osmoza ma swe źródło w uniwersalnym charakterze zasady dialogiczności. Dla Bachtina „orientacja na dialog jest właściwością każdego słowa”<sup>16</sup>. Słowo nie jest więc samodzielna i odzielną cegiełką, która służy do zbudowania równie samodzielnej i oddzielnego gmachu tekstu; słowo zmienia się, rozwija, jest żyjącym elementem dyskursu, zawsze pozostającym w dialogu ze swym kulturowym, ideologicznym, społecznym i językowym otoczeniem.

Ślady dialogu, które słowo – lub szerzej znak, obraz, fragment dyskursu – niesie w sobie, żyją w nim także w chwili, gdy staje się ono częścią tekstu. Wtedy też wnosi słowo do tekstu ze sobą wszystkie te „zapachy” i intencje, które stały się jego udziałem. Rama ograniczająca tekst i decydująca o jego tożsamości musi zatem pozwalać na wzajemną osmozę, wzajemne przenikanie i wymianę między wnętrzem i zewnątrz tekstu. (Dla Bachtina bowiem istnienie owego „zewnątrza” czy to w postaci innych tekstów, czy nietekstowych referentów nie ulega wątpliwości: słowo przecież zawsze zmierza „do przedmiotu”). Zachowując swą identyczność i odrębność, tekst w tym ujęciu nie jest jednak zamkniętym terenem statycznych struktur i znaczeń, a staje się uczestnikiem ogólnej dialogiczności dyskursu kultury.

---

<sup>16</sup> M. Bachtin *Problemy literatury i estetyki*, przeł. W. Grajewski, Warszawa 1982, s. 105–106.



4. Oprócz tych trzech stanowisk – zamknięcia, polaryzacji i osmozy – jest jeszcze czwarte, które chcę tu tylko zasygnalizować i do którego wrócę w dalszej części szkicu. Stanowisko to polega na wymazaniu wszelkich granic tekstowych i wywodzi się z pewnej popularnej wersji dekonstrukcji – nazwijmy ją wersją kampusową – która głośno daje o sobie znać we współczesnym dyskursie. Pojęcie tekstu zostaje całkowicie zastąpione pojęciem tekstualności jako niezróżnicowanego pola wolnej gry znakowej poruszanej motorem dyseminacji. Ta ostatnia zaś jawi się jako siła w żaden sposób nie obwarowana warunkami celowości, hierarchiczności czy koherencji. Granica między tekstem a nie-tekstem przestaje być potrzebna, bowiem nie ma już nie-tekstu: wszystko staje się formą tekstu ogólnego (*general text*), czyli „nieograniczonej sieci różniących się od siebie znaków, której nie poprzedza jakiegokolwiek znaczenie, struktura, czy *eidos*, a która sama z siebie je ustanawia”<sup>17</sup>. Stan taki budzi przyjemny, bowiem tylko tekstualny, niepokój i skłania (nie)jednego z teoretyków do pokoleniowych okrzyków w rodzaju: „Świat jest tekstem. Nic nie potrafi się oprzeć. Nie ma ucieczki”<sup>18</sup>.

Nie sposób zaprzeczyć – a piszę to jako wyznawca – iż tekstualizm jest stanowiskiem atrakcyjnym teoretycznie i stawiającym wyzwania tak etyczne jak metodologiczne, ale poza swą uproszczoną pop-wersją w żadnej mierze nie implikuje on ani nie narzuca obalenia wewnątrz-tekstowych i dyskursywnych rozgraniczeń. Twierdzę tak, mimo iż u jednego ze źródeł tekstualizmu – w pismach Jacques’a Derridy – szczególnie w miejscach generalnie kwestionujących zasadę totalności i totalizacji, natrafia czytelnik na fragmenty podważające jedność tekstu:

W tym, co nazywacie moimi książkami, pierwszą podaną w wątpliwość kwestią jest jedność książki a także jedność zwana „książką” rozumiana jako jakaś doskonała całość [...]. Te tytuły kryją za sobą jedynie swoistą i zróżnicowaną tekstową „operację” [...], której nieskończone działanie [*movement*] nie przypisuje sobie żadnego absolutnego początku, i która, choć zostaje całkowicie pochłonięta [*consumed*]; polski przekład pozwala na dodatek

---

<sup>17</sup> S. Critchley *The Ethics of Deconstruction: Derrida and Levinas*, Oxford and Cambridge 1992, s. 38. Posługuję się tu cytatem z książki Critchleya w kontekście nieco ironicznym; w żadnej mierze nie oznacza to jednak dezawuowania wartości tej pozycji i jej wkładu w dyskusję nad problemem etycznych konsekwencji tekstualizmu.

<sup>18</sup> V. B. Leitch *Deconstructive Criticism. An Advanced Introduction*, New York 1983, s. 58.

kową grę znaczeń] przez lekturę innych tekstów, w pewien sposób odnosi się jedynie do swego własnego pisania [*writing*].

Derrida w istocie zmierza ku zatarciu progu między wnętrzem i zewnątrz, ale też – nie jedyny raz, nie przez przypadek i zapewne nie bez zamiaru – wpada w pułapkę konieczności użycia metafizycznych pojęć niezbędnych dla zdekonstruowania owego progu. Kwestię wymazania granicy i jej utajonego powrotu podejmę w dalszej części; najpierw jednak trzeba omówić kilka spraw wstępnych i przygotowawczych.

2. Tekst nie jest ani ściśle obramowaną i ograniczoną jednostką dyskursu, ani też heurystyczną fikcją. Aby jednak móc w ogóle rozważać koncepcję tekstu, unikając pułapki tak granic, jak i braku granic, należy sięgnąć głębiej w jego ontologiczne uwarunkowania: należy, po pierwsze, rozważyć *i n t e r p r e t a c j ę* jako kategorię ontologiczną<sup>19</sup>, zdolną rozprzestrzenić tekst przez swój nieuchronnie ciągły charakter i, po wtóre, należy uwzględnić *t e l e o l o g i ę* jako siłę równoważącą wektory rozproszenia i w znacznej mierze decydującą o tożsamości tekstu. Rozpoznanie i udokumentowanie działania tych sił w przestrzeni tekstu możliwe jest jednak dopiero pod warunkiem zaakceptowania pewnego truizmu: tego mianowicie, iż tekst jest złożonym znakiem składającym się z innych, bardziej lub mniej złożonych znaków.

Truizm ten trzeba powtórzyć także dlatego, iż jedna z najatrakcyjniejszych teorii tekstualności twierdzi coś dokładnie przeciwnego, a mianowicie, że tekstu nie można rozpatrywać w kategoriach znaku, że tekst staje się Tekstem<sup>20</sup> dopiero wtedy, gdy jest w stanie wyrwać się ograniczeniom znaku. Myślę tu oczywiście o koncepcjach Rolanda Barthes'a z jego późniejszego, poststrukturalistycznego okresu, kiedy to czytanie tekstu jako znaku skazuje, według niego, tekst na jednoznaczność, a w najlepszym wypadku na kontrolowaną i ograniczoną wieloznaczność.

---

<sup>19</sup> Omówiłem tę sprawę szczegółowo w artykule *Interpretacja i ontologia*, „Teksty Drugie” 1996 nr 1, s. 42–58. Zob. też wyjaśnienia niżej.

<sup>20</sup> Tekstualizm Barthes'a jest na swój sposób ograniczony: Barthes chce nazwać Tekstem jedynie teksty wyjątkowe i „zasługujące” na to miano, jak gdyby nie wierzył jeszcze w tekstualność wszystkich tekstów.

Barthes ujmuje znak w klasyczny sposób, jako „jednostkę zamkniętą, której zamknięcie z a t r z y m u j e sens, nie pozwala, by uległ wahaniu, rozdzieleniu czy zbłąkaniu”<sup>21</sup>. Pojmować tekst w kategoriach struktury znaku, tzn. „z jednej strony *signifiant* [...], z drugiej – *signifié*, [sensu, który jest] zarazem pierwotny, jednoznaczny i określony przez poprawność znaków, które są jego nosicielami”<sup>22</sup>, to odrzucać możliwość gry znaczeń i właściwy tekstowi wewnętrzny pluralizm. W tym świetle nawet pojęcie konotacji nie przynosi spodziewanego otwarcia i wyjścia poza ramę. Przeciwnie, konotacja jawi się „nie jako zdecydowany krok naprzód, a jako ostatni bastion obrony przywilejów nadanych jednemu dyskursowi znakowemu kosztem innego”, i w ten sposób kontynuuje dzieło de Saussure’a „przez ponowne ustanowienie dyskursywnego zamknięcia, z uporem jednocześnie utrzymując, iż jej zadaniem jest ujawnienie zamknięcia (innych systemów)”<sup>23</sup>. Z chwilą kiedy *signifiant* określi swoje *signifié* – swój *TELOS* – proces semiozy jest zakończony i znak (czy tekst) zostaje zamknięty; co najwyżej konotacja może odsunąć to zamknięcie o jeden poziom. Jedynie przez odrzucenie ostatecznej tajemnicy znaczonego, przez uznanie jego nieskończonego odroczenia tekst, według Barthes’a, może uzyskać nieredukowalną wielość, kiedy to „wszystko znaczy nieustannie i wielokrotnie, ale bez przypisania do wielkiego finalnego *ensemble*, do ostatecznej struktury”<sup>24</sup>. Jedynie tekst uwolniony z więzów znaku może partycypować w nieskończonej grze intertekstualności.

Rozumowaniu Rolanda Barthes’a można by przyznać słuszość, gdyby zgodzić się, że jedyną możliwą koncepcją znaku jest znak de Saussure’owski – znak diadyczny, składający się z relacji dwóch elementów – znaczącego i znaczonego. Znak w sensie de Saussure’owskim w istocie zmierza ku zamknięciu, jego *telosem* jest realizacja *signifié*, a z chwilą pojawienia się tegoż, rola znaku zostaje zakończona, relacja zostaje ustabilizowana. Idea tekstu, odwołująca się zatem do de Saussure’owskiej koncepcji, znaku narzuca nam, jak twierdzi Barthes, za-

<sup>21</sup> R. Barthes *Teoria tekstu*, przeł. A. Milecki, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, pod red. H. Markiewicza, Kraków 1996, t. IV cz. 2, s. 191.

<sup>22</sup> Tamże, s. 191.

<sup>23</sup> D. Silverman, B. Torode *The Material World. Some Theories of Language and Its Limits*, Boston, London, Henley 1980, s. 163.

<sup>24</sup> R. Barthes *S/Z*, New York 1974, s. 12.

biegi „dwojakiego rodzaju, z których każdy ma za zadanie zapobiegać rozlicznym uszczerbkom powodowanym w całości znaku różnymi przyczynami (historycznymi, materialnymi, ludzkimi). Zabiegi te to odtwarzanie i interpretowanie”<sup>25</sup>. Barthes oczywiście rozumie tu interpretację jako operację wykonywaną na tekście przez czytelnika, nie zaś jako ontologiczny modus tekstu w znakowym uniwersum<sup>26</sup>. To czysto epistemologiczne rozumienie interpretacji, podobnie jak wątpliwości Barthes’a dotyczące wartości znaku jako narzędzia dyseminacji, znajdują uzasadnienie w przyjętym przezeń punkcie widzenia umiejscowionym wewnątrz tradycji nie znającej pojęcia znaku innego niż klasyczna diada de Saussure’owska, która – nawet uwzględniając uzupełnienia i korekty dokonane przez Hjelmsleva i samego Barthes’a – ma zbyt nikłą zdolność otwarcia, by ogarnąć poststrukturalistyczną eksplozję ciągłości interpretacyjnej.

Zupełnie inaczej rzecz się jednak ma, jeżeli przyjmiemy perspektywę znaku triadycznego (rozumianego za C.S. Peirce’em jako związek nośnika/ reprezentantenu, przedmiotu i interpretanta). Tutaj nieskończony ruch znaczenia inherentnie wpisany w znak z z a s a d y nie dopuszcza możliwości radykalnego zamknięcia. Inaczej niż znak de Saussure’owski, znak triadyczny nie jest bowiem statyczną reifikacją, lecz dynamicznym procesem – dokładniej zaś relacją w ruchu – która po prostu nie może wymknąć się udziałowi w nieustającej semiozie. W takich kategoriach pojmowanie tekstu jako znaku nie jest metodologicznym wyborem, lecz logiczną koniecznością. Jeżeli tekst zawiera myśl – a przecież utożsamienie tekstu z myślą czy poznaniem to najbanalniejsza tautologia – myśl ta musi zawierać się w znakach:

Każda myśl czy poznawcza reprezentacja [*cognitive representation*] ma charakter znaku. „Reprezentacja” i „znak” są synonimiczne.<sup>27</sup>

Nie mamy żadnej mocy myślenia bez [pomocy] znaków”.<sup>28</sup>

<sup>25</sup> R. Barthes *Teoria tekstu*, s. 191.

<sup>26</sup> Zob. przypis 24.

<sup>27</sup> C.S. Peirce *Collected Papers*, t. 1–6 pod red. C. Hartshorne’a i P. Weissa; t. 7–8 pod red. W. Burksa, Cambridge Mass. 1931–1958. We wszystkich cytatach z *Collected Papers* Peirce’a (skrót *CP*) pierwsza liczba zwyczajowo oznacza tom, druga numer paragrafu.

<sup>28</sup> C.S. Peirce *CP* 5,265; zob. też: 1,538, 5,251.

Możemy więc powtórzyć zapowiadany już truizm: tekst jest złożonym znakiem. To, co różni go od znaków podstawowych (niejako „słownikowych” czy „repertuarowych”), to fakt, iż nie musi i z zasady nie ulega kulturowej kodyfikacji, choć sam składa się ze skodyfikowanych znaków składowych (słów, elementów architektonicznych, „jednostek” odzieży, ustalonych gestów itd. itd.). Rozumiany jako znak tekst jest zarazem obszarem i rezultatem ścierania się – jak powiedzieliśmy – dwóch przeciwstawnych sił: ciągłości interpretacyjnej i teleologii.

Słonność tekstu ku ucieczce poza swe własne granice ma przyczynę w interpretancie – integralnym momencie znaku. Interpretant jest znaczeniem znaku – ale jest on jednocześnie zawsze innym znakiem, bowiem znaczenie można ująć jedynie poprzez interpretację w innych znakach. Będąc znaczeniem znaku (tj. będąc zakorzenionym w jednym znaku) i sam będąc znakiem, interpretant musi posiadać swojego interpretanta, który również – jako znak – ma swojego interpretanta *etc., etc., ad infinitum*:

Żaden znak nie może funkcjonować jako taki, o ile nie jest interpretowany w innym znaku. [...] Chcę powiedzieć przez to, iż tam, gdzie jest znak, tam będzie interpretacja w innym znaku.<sup>29</sup>

Bezpośrednim bytowym gwarantem każdego znaku jest więc jego interpretant, a inaczej mówiąc, sposobem istnienia znaku jest interpretacja, przy czym interpretacji nie rozumiem tutaj jako czynności podmiotu wykonywanej na znakach (jak rozumie ją Barthes), lecz – za Hanną Buczyńską-Garewicz – jako aktywność samych znaków. Tak rozumiana interpretacja jest ontologiczną koniecznością: znak istnieje nie dlatego, że jest akurat przez kogoś używany, rozumiany czy odczytywany, ale dlatego, że przekłada się na inny znak, że jest interpretowany w innym znaku. W ten sposób, czyniąc proces semiozy nieskończonym, struktura znaku łączy się z szerszą koncepcją tzw. synechizmu, tj. ogólnej doktryny ciągłości. W przypadku znaku – a więc i tekstu – ciągłość ucieleśniona jest w interpretacji jako jego sposobie istnienia: w jego strukturę wpisana jest transgresja i konieczność udziału w nieskończonej semiozie.

---

<sup>29</sup> Tamże, 8,225; przypis.

Decydująca o strukturze tekstu, jako jego heraklitejski sposób istnienia w przestrzeni semiotycznej, interpretacja prowadzi do nebularnego kształtu tej struktury, w rezultacie m.in. semantycznego rozproszenia interpretantów tekstu wchodzących w stosunek z różnymi paradygmatami interpretacyjnymi<sup>30</sup>. Tekst, jak każdy znak, jest „nierządny” w tym sensie, iż nigdy nie jest wierny jednemu paradygmatowi; czasami sam inicjuje swoje wieloparadygmatyczne związki, czasami zostaje uwiedziony siłą paradygmatu, zawsze jednak rozsiewa się i rozprze-strzenia w przestrzeni dyskursywnej, utrzymywany w swym istnieniu-stawaniu się przez ontologiczną siłę interpretacji.

Gdybyśmy w tym momencie przerwali analizę, konkluzją byłoby stwierdzenie niekontrolowanego rozproszenia tekstu, tego, co niektórzy dekonstruktywiści nazywają dyseminacją czy dyspersją tekstu. Ulegając zasadzie ciągłości, tekst musiałby zatracić swą identyczność i stopić się nieodwracalnie z ogólnym polem tekstualności – polem niezróżnicowanym i zamazanym, gdzie wszystko po prostu jest jednym tekstem bez granic. Jednak w tekście (znaku) ta siła rozproszenia równoważona jest przez siłę o wektorze przeciwnym – siłę teleologii. (Sprawa ta ma się tu jednak zupełnie inaczej niż w znaku de Saussure’owskim, gdzie, jak pamiętamy, *telos* skutecznie zamykał semiozę).

Dla większej jasności dokonajmy krótkiej analizy szczególnego charakteru tekstowej teleologii. W najbardziej ogólnym rozumieniu działanie teleologii obejmuje dwa aspekty: z jednej strony ruch, a z drugiej stabilność. Podążanie w kierunku celu – w kierunku *telosu* – jest ruchem; sam cel, *telos* – jest tym, co stabilne, co zamyka ów ruch, i co jest ostateczne (po angielsku *ultimate*, które wywodzi się z łacińskiego *ultimare* – zakończyć się, *ultimus* – ostatni). Np. ruch – rozwój żołądki – zostaje ostatecznie zamknięty przez dorosłą postać dębu, rozwój embrionu zostaje zamknięty przez dojrzały płód, dezintegrację dorosłego organizmu zamyka ostatecznie śmierć. Inaczej rzecz się ma z teleologią w tekście (jak i w każdym znaku). Struktura tekstu jako znaku, jego sposób istnienia, zawierający się w interpretacji przez inne, kolejne

---

<sup>30</sup> Paradygmat interpretacyjny jest zespołem tendencji inferencyjnych, wynikających z określonej hierarchii światopoglądów, zasad wnioskowania, systemów wartości, repertuarów semiotycznych oraz uwarunkowanych kulturowo i ekologicznie preferencji percepcyjnych, obowiązującym w jakimś uniwersum interpretacyjnym. Uniwersum interpretacyjne to wykreowane przez wspólnotę kulturową środowisko tekstów wraz z paradygmatem interpretacyjnym.

znaki, nie dopuszczają możliwości ostatecznego i stabilnego celu. Ciągłość neguje możliwość ostatecznego *telosu*: taki *telos* możliwy jest jedynie w trybie przypuszczającym, jako ciągle umykająca potencjalność, ale nie jako twarda obecność. Dzieje się tak dlatego, że interpretacja jedynie w części zachodzi wewnątrz znaku, a zawsze też równocześnie zachodzi na zewnątrz – w innym znaku, czy w innych znakach. W istocie *dychotomia wnętrza i zewnątrz* zostaje tutaj przełamana: interpretant jest znaczeniem jednego znaku (niejako wewnątrz tego znaku), sam też będąc znakiem (a więc w relacji zewnątrz względem znaku poprzedniego). W ten sposób proces interpretacji nigdy nie osiąga swego ostatecznego końca.

W przestrzeni tekstualnej, zarówno teleologia (jako zasada), jak i *telos* (jako cel) pozostają w ruchu. Każdy moment interakcji między znakiem a uniwersum interpretacyjnym konstytuuje *telos* znaku, ale też każdy moment tej interakcji powoduje jego przekroczenie w kierunku nowego *telosu*, który nigdy nie będzie ostateczny. Można by powiedzieć, że mamy tu do czynienia z teleologią bez *telosu*, ale jestem raczej zdania, iż słuszniej jest mówić o wyjątkowym rodzaju *telosu*: o *telosie* nieostatecznym. Ale choć ten paradoksalny nieostateczny *telos* znaku zawsze będzie umykał w inne znaki i teksty, zawsze będzie przez nie coraz to inaczej określany, zawsze będzie podlegał przemianom i nigdy nie ustalił się jako stabilny i stabilizujący czynnik semiozy, to nie zmienia to faktu, że sama zasada teleologii nigdy w znaku nie przestaje obowiązywać, że nieustannie określa ona wewnętrzną zawartość i konsekwencję struktury tekstu<sup>31</sup>.

**3.** Zanim przejdę do ostatecznych konkluzji, uściślę i wzmocnię kontury zarysowanego wyżej wstępnie stanowiska poprzez krytykę trzech powracających w bieżących debatach opinii: najpierw przekonania, że tekst może wyłonić się jedynie jako bezpośrednie działanie odbiorcy;

<sup>31</sup> Por.: „Wewnętrzna zawartość [*consistency*] jest cechą każdego znaku w tym zakresie, w jakim jest on znakiem: każdy zatem znak, ponieważ oznacza on przede wszystkim to, że jest znakiem, oznacza też swą wewnętrzną zawartość” (*CP* 5,313). Znak jednak staje się znakiem dopiero w kontekście uniwersum interpretacyjnego, gdy przekłada się (w zgodzie z paradygmatem tego uniwersum) na inne znaki. Teleologia nie jest zatem immanentną (przed-semiotyczną) właściwością znaku czy tekstu – jest ona wynikiem interakcji znaku (tekstu) z paradygmatem interpretacyjnym.

po wtóre, wiary, iż tekst jest zasadniczo pojęciem estetycznym lub etycznym; po trzecie zaś – i to jest najważniejsze – zakwestionuję konieczność zewnętrznej granicy tekstu, która – niczym Freudowskie wyparte wspomnienia – powraca do teorii w nowym przebraniu. Wyjaśnienie tych zagadnień, a przynajmniej świadomość ich presji, jest istotne dla każdej metodologii czy teorii interpretacji, która stawia tekst jako przedmiot swych działań.

1. Po pierwsze, sposób istnienia tekstu jako znaku nie wymaga aktualnego użycia, a polega na interpretacji w innych znakach. Inaczej mówiąc, bezpośrednio aktywne uczestnictwo czytelnika w postaci aktu lektury lub, ogólniej, odbioru nie jest wymagane dla istnienia i funkcjonowania procesów semiotycznych. Należy o tym pamiętać szczególnie dlatego, iż takie utarte zwroty, jak „tekst jako działanie” (*text as practice*) czy „tekst jako wytwórczość” (*text as productivity*) sugerują aktywność odbiorcy lub przynajmniej jego mentalną bezpośrednią obecność i udział jako czynnik niezbędny dla „rzeczywistego” zaistnienia tekstu. W rezultacie przekonanie o dwoistości ontologicznego uwarunkowania tekstu przejawia się w sądach w rodzaju:

Tekst wytwarzany jest w przestrzeni stosunków między czytelnikiem a tym, co napisane<sup>32</sup>,  
czy:

Tekst jest w y n i k i e m operacji czytania lub. by określić to bardziej precyzyjnie, tekst jest skończoną ilością znaczenia wytworzoną przez czytelnika lub interpretatora na podstawie znaków [*signifying marks*] jako realizacja reguł dyskursywnych.<sup>33</sup>

W przeciwieństwie do takich „czytelniczych” rozwiązań teoria, którą proponuję, ujmuje tekst nie jako aktywację pewnej potencjalności przez odbiorcę, a jako złożony i sam z siebie już aktywny konglomerat potencjalności: jako mgławicę skomplikowanych relacji niezależnych od aktualnego aktu odbioru i efektywnie poprzedzających każdy taki akt<sup>34</sup>. Chcę podkreślić w tym miejscu,

<sup>32</sup> *Untying the Text: A Post-Structuralist Reader*, ed. R. Young, Boston, London, Henley 1981, s. 31.

<sup>33</sup> J. Frow *What Is a Text?*, w: *Introduction to Literary Studies. Study Guide and Reader*, ed. K. Olijnyk Arthur, Murdoch 1990, s. 25.

<sup>34</sup> Interpretacja dokonywana przez konkretnego odbiorcę polega na dialogicznym postrzeganiu owych relacji.



iz tę aktywność znaku czy tekstu rozumiemy w kategoriach potencjalności, ale nie pasywności. Oczywiście, odbiorca aktualizuje pewną potencjalność tekstu, ale tekst jako aktywny konglomerat potencjalności jest uprzedni względem odbiorcy i istnieje niezależnie od niego. Istnienie tekstu znaku zawiera się w interpretacji przez inne znaki. Poznanie rozumiane jako system przekładów w żadnej mierze nie może być ograniczone do indywidualnego umysłu czy do konkretnego aktu poznawczego (zob. wyjaśnienia niżej). Śladem Peirce'a odwróćmy tradycyjny pogląd na poznanie: poznanie jest nie tylko niezależne od indywidualnego umysłu, ale samo poznanie aktualne jest wtórne względem poznania jako kategorii<sup>35</sup>. W podobny też sposób procesy semiotyczne, zachodzące w czasie odbioru tekstu, są wtórne względem procesów zachodzących w samym tekście na skutek jego relacji z dyskursem, systemem czy znakovym universum.

Udział i wkład czytelnika w lekturę nie powinien być jednak traktowany w uproszczonych kategoriach od-twarzania znaczenia tekstu. Koncepcja tekstu, którą tu proponuję, wyklucza model czytelnika o zdeterminowanym i zawężonym polu działania, ale też jednocześnie wyklucza model czytelnika nieudolnego i, choć zaangażowanego, to skazanego na wieczne błądzenie po ułomnych interpretacjach (tzw. *misreader*); raczej też niż anarchistę, widzi w czytelniku spostrzegawczego i twórczego liberała, potrafiącego dostrzec nawet mało uchwytnie związki i relacje. Rola czytelnika polega na zidentyfikowaniu interpretacyjnych paradygmatów, które angażują się we współdziałanie z tekstem i na postrzeganiu go w jego dynamicznym, wielorakim, mgławicowym i holograficznym kształcie w kontekstach semiotycznej przestrzeni, umożliwiających jego ruchliwość. Tylko w tym sensie można mówić o realizacji możliwości otwieranych przez tekst. W stopniu większym niż „wytwórczość” czy „*jouissance*” Kristevej i Barthes'a, aktywność ta polega na udziale w tekstowej grze, której reguły są jednocześnie i obowiązkowe, i relatywnie nieznanne.

2. Po drugie, pojęcie tekstu nie jest ani pojęciem estetycznym, ani etycznym: jest to pojęcie ontologiczne. Chodzi o to, że jakiś fragment dyskursu nie jest tekstem

<sup>35</sup> Mówiąc o kategorii Trzeciego w znaku, utożsamia Peirce tę kategorię z „myślą informującą lub poznaniem”. „Ale”, twierdzi dalej, „usuńmy psychologiczny czy przypadkowy czynnik ludzki i w tej prawdziwej Trzeciości ujrzemy działanie znaku” (CP 1,537).

dlatego, że posiada pewne nadane mu w odbiorze walory moralne, albo pewne jakości artystyczne czy estetyczne, jak np. niedookreślenie, otwarcie, czy wieloznaczność.

Odnoszę się tym stwierdzeniem do powracającego w dyskursie teoretycznoliterackim i kulturoznawczym poglądu, że bycie tekstem zależy od spojrzenia, jakim się go obdarza, lub też od pewnych szczególnych właściwości, które muszą być jego udziałem. Taką miarę stosuje na przykład Roland Barthes, mówiąc o tekście jako o krytycznej wartości „umożliwiającej wartościowanie dzieł w zależności od stopnia natężenia przebiegającego w ich obrębie procesu sensotwórczego”<sup>36</sup>. Barthes posługuje się tym restryktywnym kryterium jako podstawą do rozpoznania Tekstu (otwartego, *scriptible*) w odróżnieniu od dzieła (zamkniętego, *lisible*):

Nie należy tekstu mylić z dziełem. [...] da się powiedzieć tylko tyle, iż w danym dziele tekst jest (lub nie jest)<sup>37</sup>.

Barthes odróżnia tekst od dzieła i jest to podział wartościujący: dzieło jest jednoznaczne, zamknięte na interpretacje, tekst zaś eksploduje interpretacjami, wiąże się w związki intertekstualne *etc.* Istotne zastrzeżenie może jednak budzić status kryteriów, na podstawie których – w tym restryktywnym ujęciu – kwalifikuje się coś jako Tekst, zbyt bowiem często to, co ogłasza się jako właściwości tekstu, jest wynikiem sposobu patrzenia. Stawiając sprawę nieco brutalnie: przy pewnym wysiłku można odnaleźć (Barthes’owski) Tekst w większości klasycznych i nieklasycznych dzieł, nie tylko w *Sarrasine* czy w *Waldemarze*. W rezultacie niepokojące staje się to, że, w zależności od zastosowanego kryterium, proponowane przez Barthes’a pojęcie Tekstu ma charakter albo aksjologicznie normatywny, albo też woluntarystyczny.

Z innej perspektywy metodologicznej, ale z podobnym rezultatem, stwierdza się, iż w fakcie rozbitcia definitywnej granicy tekstu w swoim sposobie czytania (tzw. *clotural reading*) „objawia się konieczność inna niż ontologiczna”<sup>38</sup>. Konieczność ta, jak twierdzi autor cytowanej książki, to konieczność etycznej transcendencji – etyki jako

---

<sup>36</sup> R. Barthes *Teoria tekstu*, s. 201.

<sup>37</sup> Tamże, s. 200; zob. też: *From Work to Text*.

<sup>38</sup> S. Crichtley *The Ethics of Deconstruction: Derrida and Levinas*, Oxford and Cambridge 1992, s. 30.

pierwszorzędnej siły motywującej lekturę, która „artykułuje etyczne rozerwanie ontologicznego zamknięcia, niweczając w ten sposób roszczenia tekstu do wszechogarniającej jedności i samozrozumienia”<sup>39</sup>. Choć Critchley podnosi niezwykle istotną kwestię etycznych skutków otwarcia i zamazania granic, nie sposób przyjąć etycznej motywacji otwarcia jako kryterium określającego tekstowość tekstu. Właściwość bycia tekstem nie zależy od sposobu odczytania ani od szczególnych posiadanych cech wyróżniających; jej sednem jest kulturowo identyfikowalne zagęszczenie semiozy, którego istnienie utrzymywane jest dzięki ontologicznej mocy obecnej w znakach inherentnie interpretacji. Na tym właśnie polega ontologiczna, tj. wynikająca z sposobu jego istnienia, konieczność rozerwania granic tekstu; moment etyczny jest jedynie pochodną konieczności ontologicznej.

3. Trzecie zagadnienie, domagające się uwagi, to powrót wypartych, zdawałoby się, ze świadomości poststrukturalistycznej teoremów: uporczywość, z jaką w nowym przebraniu powraca do dyskursu jej praktyków unicestwiona, wymazana i poniżona granica. Dwie postaci tej recydywy są szczególnie intrygujące, a to z racji towarzyszących im deklaracji właśnie totalnego i radykalnego rozbicia tekstowych ograniczeń. Pierwsza, bardziej spontaniczna, ukrywa się w pismach Barthes’a; druga, bardziej wyrozumowana, w piśmie Derridy.

Według Barthes’a, podobnie jak według Derridy, tekst nie pozwala wtłoczyć się w jakiegokolwiek ramy, mogące uczynić go przedmiotem czy zamkniętą i zreifikowaną „jednostką” dyskursu:

tekst nie potrafi zatrzymać się na końcu bibliotecznego półki [...]; konstytutywnym ruchem tekstu jest *trowers*: może on przecinać na wskroś jedno lub wiele dzieł. Tekst [...] uprawia nieskończone opóźnianie znaczonego [...] jest ustrukturuwany, acz pozbawiony centrum, nieograniczony [*without closure*].<sup>40</sup>

### Jednocześnie

Tekstu doświadcza się jedynie w działaniu, w wytwarzaniu.<sup>41</sup>

<sup>39</sup> Tamże, s. 30.

<sup>40</sup> R. Barthes *From Work to Text*, s. 75–76.

<sup>41</sup> Tamże, s. 75.

Ten nacisk na aktualność i aktywność odbiorcy – choćby odbiorca ów uległ pluralizacji i pozbawiony został „pięknej jedności Kartezjańskiego *cogito*”<sup>42</sup> – ma swoją szczególną i bardzo konkretną przyczynę. Otóż Tekst „bez reszty” związany jest z doświadczeniem rozkoszy. O ile przyjemność płynąca z dzieła jest „przyjemnością konsumpcji”, to „Tekst łączy się z rozkoszą [*jouissance*], z upojeniem bez reszty”<sup>43</sup>. To, czego Tekst zatem żarliwie potrzebuje, to siedliska doświadczenia:

Kiedykolwiek próbuję „zanalizować” tekst, który był dla mnie źródłem rozkoszy, napotykam nie na swoją „podmiotowość”, a na swą „indywidualność”. na to, co jest dane i co oddziela moje ciało od innych ciał i zawłaszcza jego cierpienie lub jego rozkosz: spotykam swe ciało szczęśliwości.<sup>44</sup>

Ciało czytelnika staje się zatem – dzięki przemieszczeniu rozkoszy – granicą i determinantą tekstu. Jak Barthes sam to ujmuje, „jedność tekstu leży nie u jego źródeł, a w jego przeznaczeniu”. Chociaż „to przeznaczenie nie może już dalej być osobowe: czytelnik [bowiem] pozbawiony jest historii, biografii i psychologii”<sup>45</sup>, to „ciało szczęśliwości” staje się „historycznym podmiotem”<sup>46</sup>. Ten czytelnik – ten podmiot – „jest po prostu kimś, kto utrzymuje w jednym wspólnym obszarze wszystkie ślady konstytuujące tekst pisany”<sup>47</sup>. Paradoksalnie więc w rozważaniach Barthes’a *ersatz* granicy powraca w formie *jouissance*, do wywołania której każdy „tekstualny” tekst w ostatecznym rozrachunku zmierza<sup>48</sup>. Jak *catharsis* stanowi właściwy efekt tragedii i wyznacza jej właściwy kres, tak rozkosz [*jouissance*] staje się w tekstach Barthes’a właściwym efektem i ostatecznym *signifié* tekstu, jego kresem i granicą przetransponowaną z wnętrza tekstu na odbiorcę, który początkuje jego działanie i utrzymuje w jednym obszarze swego ciała. Jacques Derrida – inaczej niż Barthes – nie musi wzywać na pomoc czytelnika, by wymazać podpis autora: zastępuje go tekst ogólny (*general text*) jako warunek możliwości tekstów i tekstualności. Nie miej-

<sup>42</sup> R. Barthes *Teoria tekstu*, s. 195.

<sup>43</sup> R. Barthes *From Work to Text*, s. 80.

<sup>44</sup> R. Barthes *The Pleasure of the Text*, New York 1975, s. 62.

<sup>45</sup> R. Barthes *The Death of the Author*, w: *Image-Music-Text*, London 1977, s. 148.

<sup>46</sup> R. Barthes *The Pleasure of the Text*, s. 62.

<sup>47</sup> Tamże, 148.

<sup>48</sup> R. Barthes *Teoria tekstu*, s. 207.

sce tu, by szczegółowo przytaczać wywód filozofa lub by ponownie precyzować różnice między jego propozycją a tradycyjnymi koncepcjami tekstu – w sposób znakomity wykonał to zadanie Rodolphe Gasché w *The Tain of the Mirror*<sup>49</sup>. Chęć raczej skupić się na mechanizmach nieco ukrytych i pokazać, jak granica – znów paradoksalnie – powraca jako konieczny warunek obalenia dychotomii, której gwarancję sama stanowi.

Derrida poddaje krytycznemu oglądowi całą tradycję myśli metafizycznej i literaturoznawczej, która stawia ramę – *parergon* – na piedestale:

Parerga posiadają grubość, płaszczyznę, która oddziela je nie tylko (jak to chciał Kant) od integralnego wnętrza, od właściwego korpusu *ergon*, ale też od zewnątrz, od ściany, na której wisi malowidło, od przestrzeni, w której wznosi się statua czy kolumna, a dalej, krok po kroku, od całego obszaru historycznych, ekonomicznych, politycznych treści, w których narodziło się upodobanie do podpisu (problem, jak się wkrótce okaże, analogiczny). Żadna „teoria”, żadna „praktyka”, żadna „teoretyczna praktyka” nie może efektywnie sprawdzić się w tym obszarze, jeżeli nie uwzględni i nie spożytkuje ramy, która jest decydującą strukturą tego, co wchodzi tu w grę, niewidzialnego kresu [*limit*] (a także rozdziału [*limit*]) wewnętrzności znaczenia (chronionego przez całą tradycję hermeneutyczną, semiotyczną, fenomenologiczną i formalistyczną) i wszystkich empiryzmów zewnętrzności, które niezdolne ani widzieć ani czytać, całkowicie rozmiągają się z problemem.<sup>50</sup>

Dzieło Derridy, w jednym przynajmniej ze swych wielu sensów, jest rozbudowaną metaforą obalenia dychotomii wnętrza i zewnątrz, dychotomii, której *parergon* właśnie stanowi istotę. A jednak, niejako wbrew sobie, to ogromne i radykalne w swej naturze przedsięwzięcie wymaga pojęcia ramy czy też granicy właśnie po to, by wspomnianą dychotomię pokonać.

Derrida, wedle swych własnych słów, nie rozmywa granic ani nie chce się ich pozbyć<sup>51</sup>, ponieważ ich potrzebuje. Po pierwsze granica – jako oznaka różnicy – „służy jako trop umożliwiający mu mówienie o *différance*; stanowi strategiczne posunięcie retoryczne, które umożliwia mu ujawnienie zespołu pozytywistycznych założeń, stojących za takimi

<sup>49</sup> R. Gasché *The Tain of the Mirror. Derrida and the Philosophy of Reflection*, Cambridge Mass. and London 1986. Zob. też omówienie tekstu/ kontekstu u Derridy w artykule Marii Gołębiewskiej *Tekst jako kontekst: rozszerzanie uniwersum Derridańskiego*, „Kultura Współczesna” 1993 nr 2, s. 63–71; także B. Banasiak *Tekst jak okiem sięgnąć*, „Colloquia Communia” 1988 nr 1–3.

<sup>50</sup> J. Derrida *The Truth in Painting*, Chicago and London 1987, s. 60–61.

<sup>51</sup> J. Derrida *Living On. Border Lines*, w: *Deconstruction and Criticism*, ed. H. Bloom et al, New York 1979, s. 84.

wyrażeniami jak «to, co znajduje się poza tekstem» czy «referencjalna sfera na zewnątrz tekstu» [...]»<sup>52</sup>. Co ważniejsze jednak, to fakt, że strategia (i retoryka) Derridy wymaga pojęcia granicy dla pokazania, jak załamuje się rozdział na wewnątrz i zewnątrz, a inaczej – w nadużywanej w pop-wersjach dekonstrukcji frazie – jak „tekst różni się od siebie samego”, jak umyka wszelkim więzom totalności i skończonej całości. „Jeżeli mamy podejść do tekstu, to musi on mieć krawędź [*edge*]”<sup>53</sup>, pisze Derrida i jednocześnie poddaje ową krawędź (granice, ramę) dekonstrukcji. Krawędź – czy granica – nie oddziela tekstu ani nie ujmuje go jako całości, a odwrotnie, jest niezbędna dla ukazania niemożliwości totalizacji:

W ten sposób opisana struktura zakłada zarówno to, że istnieją jedynie konteksty, że, jak często mówiłem, nie istnieje nic poza kontekstem, ale także to, że ograniczenie narzucone ramą czy granicą kontekstu zawsze zawiera klauzulę braku zamknięcia [*non-closure*]. Zewnątrz penetruje i w ten sposób określa wewnątrz.<sup>54</sup>

Pojęcie ramy okazuje się niezbędne dla ukazania niemożności zamknięcia tekstu w ramach. Jest to charakterystyczna aporia tekstu Derridańskiego: *to, co stłumione i wyparte, powraca w przebraniu swej własnej negacji* (Jest rama, ale rama nie istnieje [There is a frame, but the frame does not exist]<sup>55</sup>). Mówiąc o nieograniczonym charakterze suplementarności (lub inaczej semiozy), Derrida musi jednocześnie stosować pojęcie granicy-ramy – zarówno po to, by pokazać, że „tekst przekracza wszelkie wyznaczone mu ograniczenia”<sup>56</sup>, jak i po to, by uratować tekst przed rozmyciem – całkowitym i bez śladu – w otaczającej nieskończonej tekstualności tekstu ogólnego.

To odwołanie się do *parergonu*, do granicy-jako-krawędzi, w sposób nieunikniony powołuje inną metaforę – dominującą w pismach Derridy metaforę tekstu jako tkaniny, tkania, tkanki, tekstury, tekstylności, siatki: „tekstu w ogólności jako tkaniny [*fabric*] ze znaków”<sup>57</sup>. Pisze Derrida: „kontury t e k s t ó w [...] można zarysować jedynie w tkaninie

<sup>52</sup> G. A. Phillips *Sign/Text/Différance*, w: *Intertextuality*, ed. Heinrich F. Plett. Berlin, New York 1991, s. 90.

<sup>53</sup> J. Derrida *Living On. Border Lines*, s. 83.

<sup>54</sup> J. Derrida *Limited Inc., a b c...*, Evanston 1988, s. 153.

<sup>55</sup> J. Derrida *The Truth in Painting*, s. 81.

<sup>56</sup> J. Derrida *Living On. Border Lines*, s. 83.

<sup>57</sup> J. Derrida *Of Grammatology*, Baltimore and London 1976, s. 14.

[odciśniętych śladów]”<sup>58</sup>; o tekście zaś: „tkanka różnic”, „to przeplatanie, ta tkanina [*textile*], są t e k s t e m”<sup>59</sup>. Podjęta przez naśladowców metafora tkaniny stanowi jedno z centralnych (sic!) pojęć dekonstrukcji, choć może też przybrać bardziej ulotną postać pajęczyny:

Aforystyczna energia Derridy rozsiewa dane teksty jako epigramatyczne fragmenty, ale też rekonstruuje je w pozornie nieskończoną – nienasyconą – jego własną pajęczynę.<sup>60</sup>

Przez swą paradoksalną dosłowność (*tekstylność*, *tekstura* – *tekst*), Derridańska metafora sprowadza model tekstu do wyobrażenia tkaniny, a zatem redukuje go do płaszczyzny *n i e m a l* dwuwymiarowej (ramy jedynie „posiadają grubość”), zamiast przedstawiać jako byt przestrzenny i charakterystycznie trójwymiarowy. W ten sposób „dosłowna metafora” Derridy nie odzwierciedla ani dynamiki tekstu, ani też występowania różnorodnych i różnego stopnia zagęszczeń w *p r z e s t r z e n i* tekstualnej.

4. Te dwie fundamentalne, moim zdaniem, właściwości tekstu – jego przestrzenność i dynamikę – uchwytyje natomiast metafora tekstu jako holograficznej mgławicy, której ukształtowanie współokreślane jest, z jednej strony, przez uwikłanie tekstu w relacje z interpretacyjnymi paradygmatami, zaś z drugiej – przez ruchy i transfiguracje w zbliżonych (semantycznie i metonimicznie) segmentach przestrzeni semiotycznej<sup>61</sup>. Chcę podkreślić, iż ta metafora nie jest narzuconym na pojęcie tekstu ornamentem, ale sama narzuca się jako najbardziej adekwatne wyobrażenie działania tekstu – znacznie bardziej adekwatne niż tekstura, tkanina czy tkanka. Co jednak ważniejsze to fakt, iż metafora ta oddaje najistotniejszą właściwość tekstu: nie dopuszcza ona bowiem granicy rozumianej jako *r a m a*, *k r a w ę d ź*, *o b r ę b*, *k o n t u r*, *s k r a j*, *o b r y s* czy *p a r e r g o n*: tak pojmowana granica nie mieści się w zakresie słownictwa, które metafora mgławicy generuje lub na które zezwala.

<sup>58</sup> Tamże, s. 65.

<sup>59</sup> J. Derrida *Positions*, Chicago 1981, s. 33, 26.

<sup>60</sup> G.H. Hartman *Saving the Text. Literature/ Derrida/ Philosophy*, Baltimore and London 1981, s. 4.

<sup>61</sup> Zamiast przestrzeń semiotyczna (lub semioprzestrzeń) można by mówić przestrzeń dyskursywna lub tekstowa. Określenie przestrzeń semiotyczna najsilniej podkreśla ontologiczną rolę interpretacji międzyznakowej.

Dwie siły, przypomnijmy, współdziałają w unicestwieniu granicy jako – czy to pozytywnego czy negatywnego – uwarunkowania tożsamości tekstu. Po pierwsze, tekst poddany jest rozpraszającemu działaniu interpretacji (rozumianej jako operacja międzyznakowa – ontologiczny warunek istnienia znaków i tekstów – nie zaś operacja na znakach; zob. wcześniejsze uwagi). W samym już momencie swego powstania tekst, czy to prowokowany czy uwodzony, wchodzi w stosunki z innymi tekstami oraz z paradygmatami interpretacyjnymi. Czytelnicy tekstów, a pośród nich krytycy literatury i kultury – z konieczności ograniczeni percepcyjnymi i kompetencyjnymi uwarunkowaniami – postrzegają i ujawniają jedynie część tych relacji, które potem eksponują w swej działalności interpretacyjnej. Mówiąc bardziej technicznie, transfer z potencjalności do aktualności następuje w rezultacie interwencji indywidualnych odbiorców (warunkowanych w swych interpretacyjnych decyzjach paradygmatami i społecznymi praktykami lektury). Jednak tekst nie potrzebuje tych indywidualnych interwencji dla dalszego rozwijania swych relacji, dalszych otwarć i zaproszeń do paradygmatycznych gier. Przeciwnie, w samym sposobie istnienia tekstu zawiera się konieczność rozprzestrzeniania, prokreacji, ustanawiania nowych relacji i zmiany już istniejących. W swej wirtualności (potencjalności) tekst nie może istnieć poza relacjami, jak też nie może uniknąć wchodzenia w nowe relacje z chwilą, gdy zmieniająca się konfiguracja przestrzeni semiotycznej takie relacje mu narzuca: pochwycony przez interpretacyjny paradygmat tekst zmuszony jest do odzewu i interakcji. Nawet jeżeli wirtualne mgławice tekstu jeszcze – albo nigdy – nie zostały postrzeżone i ujawnione w konkretnym akcie odbioru, rozprzestrzeniają się one w postaci zróżnicowanych i zmiennych zagęszczeń w różnych kierunkach dyskursywnej przestrzeni.

Gdyby jednak interpretacja miała być jedyną siłą rządzącą tekstem, nie mogłoby dojść do jego powstania jako odrębnej tożsamości: w takim przypadku tekst musiałby pozostać nieidentyfikowalnym fragmentem ogólnej przestrzeni tekstualnej (tego, co Derrida nazywa tekstem ogólnym, *general text*). Czynnikiem równoważącym rozpraszającą i dyfuzyjną siłę interpretacji jest łagodna, totalizująca moc „powabu” wnętrza – teleologii tautologicznie przynależnej do definicji tekstu jako znaku – wzajemnego przyciągania znaków wewnątrz tekstowej mgławicy (wnętrze nie istnieje tu jako obrys, a jako skutek zbliżenia i skupienia



się znaków dzięki ich wzajemnej atrakcji). Nazywam tę siłę „łagodną”, bowiem nigdy nie nalega ona na nieodwołalną skończoność i, jak powiedzieliśmy, nigdy nie osiąga (ani nie zamierza osiągnąć) ostatecznego *telosu*. Bez tego teleologicznego momentu tekst nie zdołałby uzyskać tożsamości jako odrębna postać. To właśnie ów celowy charakter interpretacji międzyznakowej umożliwia powstrzymanie – czy raczej przyhamowanie – nieuniknionego ruchu znaczenia, choć i ten moment zatrzymania nigdy nie jest ostateczny. Teleologia jest źródłem wewnątrznie ukierunkowanego przyciągania, w którym wewnętrzność wytwarzana przez samą siłę przyciągania tworzy mgławicę uzyskującą tożsamość, ale nie posiadającą jasno zarysowanego obrzeża, *parergonu*, a jedynie zamazane obszary połączeń z innymi mgławicami, albo też obszary rozmycia w rozrzedzone sfery przestrzeni semiotycznej. To przyciąganie ku wnętrzu nie może jednak w najmniejszym stopniu nawet implikować jądra czy ośrodka – stabilnego i niezbywalnego centrum; winno być rozumiane jedynie w kategoriach relacji i wektorów. Ale też odwrotnie: brak centrum czy jądra nie oznacza w żadnej mierze osłabienia lub obalenia zasady wewnętrznego przyciągania. Mgławicowość jest istotą *ergon*, ale teleologia interpretacji nadaje tekstowi tożsamość.

Zmierzamy w ten sposób ku koronnej konkluzji tych rozważań: tekst nie wymaga ani nie potrzebuje zewnętrznej granicy po to, by uzyskać i utrzymać swą tożsamość jako tekst. Pojęcie tekstu jako mgławicy pozwala przezwyciężyć paradoks inherentnie wpisany w podejście Derridy. Tekst wyłania się jako identyfikowalny obiekt kulturowy i jednocześnie stapia się z całą przestrzenią tekstualności właśnie dzięki radykalnemu odrzuceniu teoretycznej nawet możliwości granicy. To, co pełni rolę „granicy” czy „ramy” – skoro dobrowolnie przez chwilę jeszcze pozostajemy w niewoli tych terminów – promieniuje z „wnętrza” tekstu, usytuowane tam przez ruch teleologii jako warunku *sine qua non* semiotycznej interpretacji (rozumianej, znów podkreślam, jako pojęcie ontologiczne) i polega na dośrodkowym ciężeniu ku „wnętrzu” tekstu jako znaku. W tym sensie ani wewnątrz, ani zewnątrz nie ulegają unicestwieniu, a stają się raczej pojęciami ilościowymi niż jakościowymi, bardziej kwestią stopnia niż różnicy.

Działanie teleologii jako organizującej siły można dostrzec jednak dopiero po głębszej analizie. Tym, co narzuca się bez pośrednio jako

ograniczenie i co skutecznie pozoruje naoczność ramy, jest materialny nośnik tekstu: druk, kamień, farba, materia. Ten materialny aspekt tekstualności stwarza jednak jedynie i l u z ję *parergonu* lub klarownego obrysu, iluzję ostatecznej totalizacji; w istocie jego panowanie nad rozpraszającym ruchem interpretacji jest w wielkiej mierze ograniczone. Sposobem istnienia tekstu jest nie substancjalność, lecz interpretacja. Zwolennicy namacalnej oczywistości ramy, nie potrafiący myśleć o tekstach inaczej niż o zamkniętych całościach, często myślą i utożsamiają element znaczący (*signifiant*, reprezentamen, materialny nośnik) z samym tekstem. Faktem jest, iż substancjalność stanowi integralny składnik niektórych tekstów, nie ma jednak nic wspólnego z ramą ograniczającą rozproszenie tekstu, owo rozproszenie powściągane jest bowiem wektorami teleologii. *Parergon* jest fikcją materialności.

Istotne jest zatem, by nie dać się zwieść oczywistością materialności, i by w działaniu teleologii (jako skutku interakcji tekstu z paradygmatami) dostrzegać prawdziwe uzasadnienie odrębności poszczególnych tekstów i ich relatywnej wewnętrznej koherencji. Widzialny, zewnętrzny, fizyczny obrys – *parergon* – jest własnością drugiego rzędu, należąca do „cielesności” materialnego nośnika tekstu. Tekstowa „granca” promieniuje z wnętrza tekstu, i to z powstałej w ten sposób mgławicowości czerpie tekst swą tożsamość i relatywną koherencję<sup>62</sup>. Wagi tego faktu nie można przecenić: kultura przepełniona jest tekstami nie posiadającymi b e z p o ś r e d n i e g o zakorzenia w materialności, a wyłaniającymi się w przestrzeni semiotycznej jako zintensyfikowane zagęszczenia dyskursywnych relacji, które dzięki interakcji z paradygmatami interpretacyjnymi zyskują własną tożsamość.

Jeżeliby materialność tekstowego nośnika miało stanowić kryterium taksonomiczne, to najogólniejsza typologia obejmowałaby dwa rodzaje tekstów: te, których integralność zależy b e z p o ś r e d n i o od materialnego nośnika (rzeźba, wiersz, pałac, miasto) i te, których nośnik wyłania się w przestrzeni semiotycznej jako wiązka relacji lub zagęszczenie sensu (mit, autor rozumiany jako funkcja innych tekstów, fraza w rodzaju, „zagraj to jeszcze raz, Sam”, motyw uwodzenia, pojęcie takie, jak masochizm *etc.*), i które jedynie p o ś r e d n i o zakorzenione

<sup>62</sup> Dodajmy, że koherencja tekstu zależy przede wszystkim od interpretacyjnych paradygmatów z nim współdziałających. Jak przekonująco wykazał Macherey, nie istnieje definitywnie i całkowicie koherentny tekst; P. Macherey *Pour une théorie de la production littéraire*, Paris 1966.

są w materialności. Pierwszy rodzaj tekstów – chociaż ich materialny nośnik jest ograniczony charakterem własnego materiału, a w tym przestrzenną nieuchronnością krawędzi – w żadnej mierze nie może być utożsamiany z tym nośnikiem. Tekst istnieje jako mgławica w ruchu i jedynie jako część swojej struktury zawiera ograniczającą ją materię. W pozostałej części nie różni się od tekstów drugiego rodzaju. Ten drugi rodzaj tekstów obejmuje interteksty i multiteksty, które „piszą się” same w przestrzeni semiotycznej: mgławice zagęszczonego znaczenia zintegrowane wewnętrznie przez totalizującą, albo lepiej, jednoznaczącą siłę kulturowych paradygmatów i nawyków<sup>63</sup> interpretacyjnych przenikających praktyki dyskursywne i semiosferę. Powstają one w rezultacie działania dominujących lub nowo skryształizowanych albo odmienionych paradygmatów, rozwijających się intertekstualnych powabów, zależności i przyciągań, czy wynikłych ze zmieniających się konfiguracji zderzeń i zbieżności na przecięciu tekstów już istniejących. Choć rozpoznawalne i liczne w naszej kulturze, takie teksty zwykle nie mają sankcjonującego je tytułu, a jedynie odniesienie deskryptywne, które jednak niejednokrotnie ulega kulturowej „reifikacji” i skonwencjonalizowaniu<sup>64</sup>.

Niezależnie jednak od tego, do której z dwóch wspomnianych kategorii tekst należy – czy jest bezpośrednio zakotwiczony w materialności, czy jest tylko „pasożytniczym” nebularnym skupiskiem semiotycznych powiązań, relacji i wzajemnych atrakcji – nie pozostaje on nigdy statyczny. Historyczność jest wpisana w tekstualność: dla tekstu nie istnieje rzeczywiste *teraz*. *Teraz* można jedynie heurystycznie postulować jako sztuczny punkt wejścia do tekstu dla analityka, czy jako *ersatz* epistemologicznego bezpieczeństwa dla czytelnika, ale tekst w istocie nigdy całkowicie nie ulega *stasis*.

Jako znak – i tak jak każdy znak – tekst jest *procesem* zaangażowanym w złożone interpretacyjne relacje z paradygmatami interpretacyjnymi. Tekst nie zaangażowany w takie relacje jest teoretycznie nie do pomyślenia: po pierwsze dlatego, że *ex definitione* przestałby być

<sup>63</sup> Nawyków oczywiście w sensie Peirce’owskim, jako uogólnionych tendencji kulturowych.

<sup>64</sup> Wiele różnorodnych przykładów takich tekstów „wyższego rzędu” zawierają *Palimpsesty* Gerarda Genette’a; G. Genette *Palimpsestes. La littérature au second degré*, Paris 1982 (fragmenty opublikowane w przekładzie A. Mileckiego w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, Kraków 1996, t. IV cz. 2, s. 316–366).

znakiem, a po drugie dlatego, że w przestrzeni semiotycznej nie do pomyślenia jest jakiś punkt zerowy, pozostający poza relacjami, poza perspektywą paradygmatyczną, poza narzuconymi przez paradygmaty hierarchiami. Ponieważ tekst zawsze mówi z j a k i e j ś perspektywy umiejscowionej w semioprzestrzeni, musi on wytworzyć – w interakcji z interpretacyjnym paradygmatem/ paradygmatami – swoje własne hierarchie interpretacyjne: opalizujący hologram semiotycznych relacji. Zależąc w ten sposób od swych związków z paradygmatami, tekst w dalszym ciągu ulega destabilizacji powodowanej, z jednej strony, przez zmiany w tych paradygmatach, które już go usidliły, a z drugiej, przez interwencje (nierzadko z udziałem przemocy) i uwiedzenia (czasami sadystyczne), dokonywane przez nowe paradygmaty albo paradygmaty dotychczas obojętne wobec naszego tekstu, które jednak na skutek zmian i ewolucji w semioprzestrzeni nagle dostrzegły jego powab. Peirce'owska doktryna agapizmu, czyli „prawa miłości” (*law of love*), obejmuje tekstualność w całej jej istocie.

\* \* \*

Na zakończenie przedstawię w skrócie najważniejsze tezy tego szkicu. Tekst jest kategorią ontologiczną, a nie normatywną; tekst – by istnieć – nie musi być bezpośrednio doświadczany przez indywidualnego odbiorcę. Tekst nie jest ani statycznym i niezmiennym konglomeratem znaczeń, ani tajemnicą do odszyfrowania, ani świątynią z ukrytym w niej Graalem-znaczeniem do odnalezienia; tekst jest dynamicznym procesem: nieustannie zmieniającą się i pozostającą nieustannie w ruchu kondensacją znaczących relacji, holograficzną mgławicą w przestrzeni semiotycznej. Materialność nie narzuca tekstowi ramy ani granicy, może jedynie ograniczać kształt *signifiant*. W ten sposób pojmowany tekst nie ma jasno określonego obramowania, a jedynie zamazany (*fuzzy*) kontur rozmywający się w ogólnej przestrzeni tekstualności. Ogólna metafora, którą zaproponowałem dla tekstu, to metafora MGŁAWICY: nebularnej i pozostającej zawsze w ruchu struktury o rozproszonych konturach, której tożsamość ustanawia moc teleologii w poszukiwaniu znikającego i nigdy nie osiągalnego *telosu*. Tekst oddaje cześć i Erosowi, i Thanatos: pozostaje w nieustannym napięciu pociągany jednocześnie ku nicości (rozproszenie) i obecności (teleologia). Taka metafora tekstu jako mgławicowego procesu uznaje istotność obydwu fundamentalnych i jednocześnie przeciwstawnych sił działa-

jących wewnątrz tekstu – jego tendencji scalającej i jednoczesnemu dążeniu do rozproszenia; w istocie opiera się na ich równowadze, na ekwilibrium, które tworzą jako konieczny warunek tekstowej tożsamości. Jednocześnie teoretyczna propozycja ukryta za tą metaforą odrzuca pojęcie tekstu jako zamkniętej całości oraz pojęcie granicy jako czegoś, co w sposób wyrazisty rysuje kontur tekstu. Przestrzeń tekstualną – przestrzeń semiotyczną – można z kolei przedstawić jako nieskończony, samo-utwierdzający się „kosmos”, obejmujący holograficzne, nebularne kondensacje tekstu bez jasno zarysowanych granic, oddzielone obszarami rozrzedzonej semiozy. Rozproszony i zamazany kontur, którego nie jest w stanie narzucić tekstowi dekretem ani jego materialność, ani decyzja ludzkiej woli, emanuje z wnętrza jego nebularnej gęstości i nie tyle oddziela go od innych tekstów, co łączy z nimi. Jednocześnie – czy to na skutek pojawiania się tekstów produkowanych intencją autorską czy na skutek zmian w interpretacyjnych paradygmatach – nowe tekstowe kondensacje wyłaniają na styku istniejących mgławic jako wynik wielorakich między nimi interakcji i gier (katalizowanych przez obecność w przestrzeni semiotycznej działających w niej paradygmatów). Zmienność semioprzestrzeni nigdy nie ustaje: po części jako rezultat napięć powodowanych przez jej dwie główne siły, ciągłość i teleologię, po części zaś w wyniku przesunięć w tematycznych, aksjologicznych i ideologicznych hierarchiach dominujących (i konkurujących) w danym momencie w interpretacyjnych paradygmatach.